

JERZY KRASUSKI
Poznań

CW 473

BP/JZ 1000



STOSUNKI FRANCJA—USA

TRADYCJA PRZYJAŹNI

Mniej lub bardziej wyraźna niechęć między Francją a Stanami Zjednoczonymi występowała od chwili zakończenia I wojny światowej. Zjawisko to jest do pewnego stopnia zaskakujące zważywszy same początki stosunków między tymi dwoma mocarstwami. Walka kolonii amerykańskich o niepodległość (1773 - 1783) zakończyła się sukcesem w dużej mierze dzięki temu, że po ich stronie stanęła Francja wypowiadając w 1778 r. wojnę swojemu tradycyjnemu wrogowi: W. Brytanii. Nakłonił Francję do tego słynny wysłannik powstańców amerykańskich Benjamin Franklin, który znalazł posłuch nie tylko na dworze absolutystycznie rządzącego króla Francji, lecz przede wszystkim wśród głoszących hasła liberalne oświeceniowych racjonalistów. Do walki o wolność na ziemi amerykańskiej pospieszyło wielu Francuzów z głośnym przez kilka jeszcze dekad dziesięcioleci markizem La Fayette na czele. Konstytucja nowego państwa: Stanów Zjednoczonych Ameryki spełniała i spełnia do dziś w najdoskonalszy sposób postulat francuskiego filozofa oświeceniowego Monteskiusza, ścisłego rozdzielenia i niezależności trzech władz państwowych: ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej. Amerykańska wojna o niepodległość, zrzucenie władzy króla W. Brytanii i ustanowienie republiki poprzedziło o niewiele lat wybuch Rewolucji Francuskiej (1789 r.) i zniesienie monarchii również tam (1792 r.). Sukces rewolucjonistów amerykańskich należał do głównych powodów Rewolucji Francuskiej. *Deklaracja Praw Człowieka* uchwalona przez francuskie Zgromadzenie Narodowe w 1789 r., a zaczynająca się od słynnych słów: „Wszyscy ludzie są wolni”, byłaby prawie nie do pomyślenia, gdyby jej nie poprzedziła amerykańska *Deklaracja Niepodległości* z 1776 r.

Za czasów napoleońskich stosunki między Francją a Stanami Zjednoczonymi nadal układały się pomyślnie. Obawiając się przewagi floty brytyjskiej Napoleon odsprzedał w 1803 r. prezydentowi Thomasowi Jeffersonowi Luizjanę, czyli kraj położony na zachód od rzeki Missisipi, co oznaczało wtedy wzrost terytorialny Stanów Zjednoczonych o prawie

¹ Przegląd Zachodni 5 - 6/79



100%. Wreszcie Ameryka stała się pośrednio sojusznikiem Napoleona prowadząc wojnę z W. Brytanią w latach 1812 - 1814.

Przez następnych przeszło sto lat Stany Zjednoczone Ameryki nie odgrywały prawie żadnej roli w polityce europejskiej skoncentrowawszy się — w myśl doktryny prezydenta James Monroe'a — na chronieniu całego kontynentu amerykańskiego przed interwencją z zewnątrz. Niemniej w latach 1835 - 1840 ukazało się powszechnie dziś cytowane dzieło myśliciela francuskiego Alexis de Tocqueville'a pt. *De la démocratie en Amérique*, w którym stwierdził on na podstawie doświadczeń amerykańskich, że po pierwsze zwycięstwo republikanizmu i demokracji nad monarchizmem jest również w Europie nieuchronne — a był myślicielem konserwatywnym i piewcą *ancien régime'u* — oraz po drugie — całkowitą przewagę nad państwami rozdrobnionej Europy uzyskają w przyszłości państwa-kontynenty: Stany Zjednoczone Ameryki i Rosja. W ten sposób już o tyle dziesięcioleci wcześniej padła myśl, która stała się zgorą polityków francuskich, zwłaszcza generała de Gaulte'a, po II wojnie światowej. Być może nie jest przypadkiem, że myśl ta zrodziła się właśnie we Francji, która od połowy XVII w. lubiła utożsamiać się z Europą i była na tym kontynencie najpotężniejszym mocarstwem, przynajmniej do chwili zjednoczenia Niemiec w 1871 r. Co prawda Tocqueville nie obawiał się przewagi amerykańskiej, natomiast ostrzegał przed Rosją, którą utożsamiał z carskim despotyzmem.

Poszukując głębszych źródeł późniejszej amerykańsko-francuskiej niechęci należy chyba zwrócić uwagę na fakt, że w przeciwieństwie do wielu innych narodowości europejskich, Francuzi, mając niski przyrost naturalny, praktycznie biorąc nie wzięli żadnego udziału w zaludnieniu Stanów Zjednoczonych. Z drugiej strony poważny udział w tym zaludnieniu miały narodowości niechętnie nastawione wobec Francji: Niemcy, Włosi, Żydzi oraz Anglosasi; pod tym ostatnim pojęciem rozumiemy zarówno ludność anglosaską napływającą do Ameryki po uzyskaniu niepodległości, jak i potomków dawniejszych kolonistów. Antagonizm brytyjsko-amerykański bowiem wygasł niemal natychmiast po uznaniu niepodległości Stanów Zjednoczonych w 1783 r. Świadczy to o mądrości brytyjskich mężów stanu, ale trzeba też wziąć pod uwagę fakt, że w razie wrogości Stanów Zjednoczonych, W. Brytania nie mogłaby zachować swego panowania nad Kanadą, wydartą Francji w 1763 r. i zamieszkaną w swej części wschodniej, czyli prowincji Quebec, prawie wyłącznie przez kolonistów francuskich.

Wypowiadając wojnę Niemcom w 1917 r. Stany Zjednoczone wyratowały Francję od niechybnej klęski w I wojnie światowej. Zdawałoby się zatem, że dawna tradycja przyjaźni będzie kontynuowana. Stało się inaczej. Na paryskiej konferencji pokojowej 1919 r. prezydent USA

Woodrow Wilson nie poparł postulatu francuskiego marszałka Ferdinanda Focha, naczelnego wodza sił alianckich, aby zabrać Niemcom cały obszar po zachodniej stronie Renu. Co więcej, Senat amerykański nie ratyfikował wersalskiego traktatu pokojowego, a tym samym przekreślił też zobowiązanie prezydenta Wilsona, że Stany Zjednoczone i W. Brytania zawrą specjalny traktat z Francją gwarantujący bezpieczeństwo jej granicy z Niemcami. Jeszcze większe oburzenie francuskiej opinii publicznej wywołały amerykańskie żądania, aby Francja spłaciła swoje olbrzymie długi zaciągnięte w czasie wojny. Francuzi bowiem twierdzili, że walcząc z Niemcami i ponosząc niesłychane straty w zabitych i rannych bronili sprawy wolności i demokracji na całym świecie i że Ameryka bez uszczerbku dla przyzwoitości mogłaby z tego tytułu ponieść przynajmniej straty finansowe. Zadłużenie wojenne Francji wobec Stanów Zjednoczonych wynosiło 2950 mln dolarów (ówczesnych!), czyli kwotę olbrzymią. W sprawie spłaty tego długu ministrowie finansów obu państw: Henri Beranger i Andrew Mellon zawarli umowę dopiero 12 lipca 1926 r., ale Francja najpierw zwlekała z jej ratyfikacją, a następnie spłaciła zaledwie 7⁰/₁₀₀ wymienionej kwoty, podczas gdy W. Brytania spłaciła bądź co bądź 18⁰/₁₀₀ swojego o wiele wyższego długu wojennego zaciągniętego w Stanach Zjednoczonych. Niezależnie bowiem od rozgoryczenia faktem, że Stany Zjednoczone w ogóle żądają zwrotu pożyczonych pieniędzy, Francja uzależniała swoją gotowość spłaty długów wojennych od rozmiarów otrzymywanych od Niemiec odszkodowań. Wybuch światowego kryzysu ekonomicznego skłonił zwycięskie mocarstwa oraz Niemcy do zawarcia w Lozannie w dniu 9 lipca 1932 r. umowy anulującej *de facto* zarówno niemieckie odszkodowania, jak i wzajemne długi wojenne państw zwyciężczych. To, że umowy lozańskie nigdy nie ratyfikowano, nie zmieniło faktu, że poczynając od tej chwili z tytułu zobowiązań wojennych nikt już więcej nic nie zapłacił. Do grona wiarołomnych dłużników należały zresztą również Niemcy, które do chwili zawarcia umowy lozańskie spłacały odszkodowania wojenne w dużej mierze dzięki pożyczkom zaciągniętym w Stanach Zjednoczonych na mocy najpierw tzw. Planu Dawesa z 30 sierpnia 1924 r. a następnie Planu Younga z 20 stycznia 1930 r. (daty podpisania odnośnych traktatów). Powyższe długi niemieckie spłaciła dopiero Republika Federalna Niemiec na mocy umowy londyńskiej z 27 lutego 1953 r. Francja swoich długów związanych z I wojną światową nie spłaciła nigdy. Wpłynęło to na stosunki ze Stanami Zjednoczonymi. Francja, która przed I wojną światową była największym eksporterem kapitału (głównie do Rosji, gdzie przepadł on w rezultacie upadku caratu), znalazła się w sytuacji niewypłacalnego dłużnika. Do zrodzonego po wojnie 1870/1871 r. kompleksu niższości wobec potęgi niemieckiej dołączył się teraz kompleks niższości wobec Stanów Zjednoczo-

nych. Z drugiej strony niewywiązywanie się państw europejskich ze zobowiązań finansowych umacniał w Stanach Zjednoczonych tendencje izolacjonistyczne, to znaczy niechęć do ponownej interwencji w rozgrywki między państwami europejskimi. Toteż niezależnie od zamiarów prezydenta USA Franklina D. Roosevelta, Hitler mógł podjąć na nowo politykę ekspansji niemieckiej nie biorąc żadnego względu na postawę Stanów Zjednoczonych. Bierność Stanów Zjednoczonych w obliczu inwazji niemieckiej na Francję w 1940 r. wzmogła narastające od dwudziestu lat antyamerykańskie nastroje Francuzów.

PERYPETIE OKRESU II WOJNY ŚWIATOWEJ

Po kapitulacji Francji w czerwcu 1940 r. Stany Zjednoczone nadal utrzymywały stosunki dyplomatyczne z bądź co bądź legalnym rządem francuskim przebywającym z własnej woli w Vichy, zamiast w okupowanym przez Niemców Paryżu. Po wypowiedzeniu przez Hitlera wojny Stanom Zjednoczonym w dniu 11 grudnia 1941 r. sprawa ta nabrała wielkiej wagi. Planując lądowanie i opanowanie należącej do Francji Afryki Północnej, aby zdobyć podstawę do pokonania Włoch i wyparcia Niemców ze strefy Morza Śródziemnego, Stany Zjednoczone liczyły się z rządem francuskim w Vichy jako realną siłą polityczną i militarną oczekując z jego strony przychylności lub co najmniej przychylniej bierności. Wychodząc z tego założenia odmawiały swego poparcia dla Ruchu Wolnej Francji, któremu przewodził w Londynie generał Charles de Gaulle. Lądowanie wojsk amerykańskich, brytyjskich i gaullistowskich w Maroku nastąpiło 7 listopada 1942 r. Francuską Afrykę Północną opanowano szybko, ale rachuby amerykańskie na ciche współdziałanie rządu Vichy zawiodły. Władzę nad Francuzami w Afryce Północnej Amerykanie przekazali drugiej co do ważności osobistości reżimu Vichy admirałowi Jean François Darlanowi, który w momencie inwazji znajdował się w Algierii. Wkrótce został on zamordowany przez pewnego gaullistę. Obrawszy z motywów pozornie racjonalnych politykę kokietowania rządu Vichy nawiązującego z wielką emfazą do historycznej tradycji traktowania Anglii jako głównego wroga Francji, czym wyróżniał się zwłaszcza admirał Darlan w zgodzie ze skądinąd zrozumiałymi nastrojami w środowisku francuskiej marynarki wojennej, Amerykanie próbowali nadal ignorować generała de Gaulle'a, uważanego przez nich za marionetkę angielską pozbawioną szerszego poparcia w społeczeństwie francuskim, co zresztą mniej więcej do końca 1943 r. odpowiadało prawdzie. Toteż po nieudanym przedsięwzięciu z Darlanem postawili na zbiegłego z niewoli niemieckiej generała Henri Giraud. W powstałym 3 czerwca 1943 r. w Algerze Francuskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego prze-

wodniczyli na równych prawach de Gaulle i Giraud. Interpretowano to jako wynik kompromisu brytyjsko-amerykańskiego. W listopadzie tegoż roku de Gaulle'owi udało się jednak usunąć Girauda.

W historiografii podkreśla się antypatię prezydenta Roosevelta do de Gaulle'a, którego uważał on za megalomana domagającego się, wbrew wszelkiej oczywistości, przyznania Francji pozycji mocarstwa współdecydującego o kształcie powojennego świata na równi ze Stanami Zjednoczonymi, Związkiem Radzieckim i W. Brytanią. Ale krytyczny pogląd na wkład Francji w zwycięstwo nad Hitlerem miał również Stalin. W rezultacie de Gaulle'a nie dopuszczono do udziału ani w spotkaniach „Wielkiej Dwójki”: prezydenta Roosevelta z premierem brytyjskim Winstonem Churchillem, ani „Wielkiej Trójki”: Roosevelta, Churchilla i Stalina. Na konferencji w Jałcie w lutym 1945 r. Churchillowi udało się tylko wytargować dla Francji osobną strefę okupacyjną w Niemczech i sektor okupacyjny w Berlinie oraz równorzędne stanowisko w Sojuszniczej Radzie Kontroli Niemiec. Stalin wyraził na to zgodę pod warunkiem, że obszary oddane pod okupację francuską zostaną wydzielone z pierwotnie planowanych stref amerykańskiej i brytyjskiej. Na konferencji trzech mocarstw w Poczdamie w lipcu 1945 r., czyli już po zakończeniu wojny w Europie, Francja nadal nie była reprezentowana, mimo że Roosevelt zmarł już 12 kwietnia. Nie umacniały pozycji de Gaulle'a jego próby prowadzenia polityki faktów dokonanych: nie-subordynacja w stosunku do naczelnego wodza Alianckich Sił Ekspedycyjnych amerykańskiego generała Dwighta Eisenhowera w czasie niemieckiej kontrofensywy w Ardenach w grudniu 1944 r., a następnie dążenie do zdobycia jak największego obszaru niemieckiego, aby podyktować rozmiary francuskiej strefy okupacyjnej niezależnie od postanowień powołanej do tego celu Europejskiej Komisji Doradczej w Londynie — metoda w obliczu opozycji amerykańskiej daremna. Zresztą również ze swym opiekunem Churchillem wszedł de Gaulle w ostry zatarg, gdy W. Brytania, ubiegając się o względy Arabów, odmówiła poparcia prób przywrócenia władzy francuskiej nad Syrią i Libanem.

Niechęć rządu amerykańskiego do de Gaulle'a była powszechnie znana już w czasie wojny, natomiast uchodził on za oddanego sojusznika, jeśli nie narzędzie, W. Brytanii. Z późniejszej perspektywy te angielskie koneksje de Gaulle'a wydają się prawie niewiarogodne. Jednakże w czerwcu 1940 r. obie strony nie miały innego wyjścia jak tylko ze sobą współpracować: de Gaulle mógł utworzyć swój Komitet Wolnej Francji tylko w Londynie, Churchill nie miał nikogo innego pod ręką, który by z taką determinacją dążył do wznowienia udziału Francji w wojnie z Niemcami. Aby zrozumieć postawę Churchilla, należy podkreślić, że chcąc zapo-

biec kapitulacji Francji wobec Niemiec zaproponował on połączenie obu państw wraz z ich imperiami kolonialnym, ale nie spotkał się ze wzajemnością. Z kolei pod koniec wojny i bezpośrednio po jej zakończeniu W. Brytanię nękały obawy co do postawy Stanów Zjednoczonych. Prezydent Roosevelt patrzył ckiem nieprzychylnym na istnienie zarówno brytyjskiego, jak i francuskiego imperium kolonialnego, zgodził się bez zastrzeżeń na rozciągnięcie wpływów radzieckich aż po Łabę, niezależnie zaś od tego wydawało się bardzo prawdopodobne, że po zakończeniu wojny Amerykanie wycofają się z Europy i że górę wezmą u nich — jak po I wojnie światowej — prądy izolacjonistyczne. Na tym tle Francja wydawała się jakimś substytutem. Stąd starania Churchilla o przyznanie Francji pozycji czwartego mocarstwa okupującego Niemcy. Już po odejściu de Gaulle'a ze stanowiska szefa państwa i rządu (20 stycznia 1946 r.) to właśnie Francja i W. Brytania zawarły 4 marca 1947 r. pierwszy sojusz o ukrytym ostrzu antyradzieckim. Pierwszy wyraźnie antyradziecki sojusz wojskowy pod nazwą Unii Zachodniej zawarły w Brukseli 17 marca 1948 r. W. Brytania, Francja, Belgia, Holandia i Luksemburg, ale stale jeszcze bez udziału Stanów Zjednoczonych.

OKRES CZWARTEJ REPUBLIKI

Niemniej porozumienie francusko-brytyjskie nie stało się osią po wojennej politycznej struktury Europy zachodniej, przeciwnie, drogi obu państw zaczęły się rozchodzić. Nic też dziś nie wskazuje, aby między nimi miały się rozwinąć w przyszłości szczególne związki. Nie tu jest zresztą miejsce na analizowanie tego zjawiska. Natomiast należy zwrócić uwagę na ogromne znaczenie charakteru stosunków francusko-amerykańskich. Pozycja Stanów Zjednoczonych w Europie i świecie byłaby o wiele silniejsza, gdyby filarami jej wpływów nie stała się W. Brytania i Republika Federalna Niemiec, lecz właśnie Francja. Francja jest co do obszaru największym państwem europejskim, nie licząc Związku Radzieckiego. Od północy, zachodu i południa oblana jest morzami. Pod wielu względami cieszyła się zawsze w Europie największym autorytetem i sympatią. Nawet niemieckie przysłowie głosi, że Bóg najlepiej czuje się we Francji (*Man lebt wie Gott in Frankreich*). Z punktu widzenia militarnego byłaby dla Stanów Zjednoczonych idealnym przyczółkiem na kontynencie europejskim. Faworyzowanie Francji nie wywołałoby nigdzie takich resentymentów jak odbudowa państwowości, a następnie remilitaryzacja Niemiec Zachodnich. Zresztą unia z Francją była marzeniem pierwszego kanclerza RFN Konrada Adenauera, który rządził czternaście lat (1949 - 1963), a i następnym kanclerzom, z wyjątkiem Ludwiga Erharda (1964 - 1966), myśl ta nie była obca. Toteż ogrom-

ne znaczenie dla powojennych stosunków międzynarodowych miał fakt, że Francja zachowała dystans wobec wszystkich trzech zalotników: W. Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Republiki Federalnej Niemiec, z których grona co prawda W. Brytania szybko się wycofała.

Zawarłszy sojusz ze Związkiem Radzieckim 10 grudnia 1944 r. de Gaulle, a później jego następcy, sądzili aż do moskiewskiej sesji Rady Ministrów Spraw Zagranicznych Czterech Mocarstw w dniach od 10 marca do 24 kwietnia 1947 r., że celem polityki radzieckiej jest podział Niemiec i unicestwienie ich przemysłowej potęgi. Natomiast odbudowę gospodarki zachodnioniemieckiej w strefach amerykańskiej i brytyjskiej obserwowali z największą nieufnością i niezadowoleniem. Później jednak rząd francuski zorientował się, że jego polityka wobec Niemiec jest rozbieżna z polityką radziecką. Połączenie stref okupacyjnych amerykańskiej i brytyjskiej, czyli utworzenie Bizonii z dniem 1 stycznia 1947 r., dało początek podziałowi Niemiec *de facto*. Radzieckie wystąpienia przeciwko tej polityce anglo-amerykańskiej nie cieszyły się poparciem rządu francuskiego. 5 maja 1947 r. z rządu tego usunięto komunistów. Miesiąc później amerykański sekretarz stanu George Marshall zapowiedział olbrzymią pomoc finansowo-gospodarczą dla Europy zachodniej pod warunkiem, że podejmie ona dzieło swego zjednoczenia. Od tej chwili Francja podporządkowywała się coraz bardziej polityce amerykańskiej, podpisując m. in. Pakt Atlantycki 4 kwietnia 1949 r.

Niemniej hasłem głoszonym przez rządy Czwartej Republiki Francuskiej było stworzenie „trzeciej siły”: w dziedzinie polityki zagranicznej „trzeciej siły” między Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Radzieckim, w dziedzinie polityki wewnętrznej — „trzeciej siły” między nacjonalistycznym i autorytarnym gaullizmem z jednej, a komunizmem z drugiej strony. Słabe i często zmieniające się rządy Czwartej Republiki opierały się na koalicjach katolickiego Ruchu Ludowo-Republikańskiego (*Mouvement Républicain Populaire — MRP*), socjalistów, radykałów (właściwie liberałów) oraz rzadziej — konserwatystów, zwanych „niezależnymi”. Ten eksperyment „trzeciej siły” nie udał się głównie wskutek wielkiego kryzysu spowodowanego prowadzonymi przez cały czas bez powodzenia wojnami kolonialnymi, które też pochłonęły większość pomocy gospodarczej udzielanej hojnie przez Stany Zjednoczone. W latach 1958 - - 1974 władzę sprawowali już gaulliści tworząc Piątą Republikę o charakterze umiarkowanie autorytarnym. W tym czasie *MRP* została pochłonięta przez ruch gaullistowski, radykałowie prawie zniknęli ze sceny politycznej, socjaliści zaś zbliżyli się do komunistów. Od 1974 r. prezydentem jest Valéry Giscard d'Estaing wywodzący się ze środowiska „niezależnych” konserwatystów. Tak więc rozwój wewnętrzny powojennej Francji przebiegał na prawo: do maja 1947 r. w rządzie uczestni-

czyli nawet komuniści, potem rządy sprawowały stronnictwa „trzeciej siły”, wreszcie powstała Piąta Republika rządzona przez gaullistów i konserwatystów.

Wielkie zaniepokojenie budziło we Francji natarczywe dążenie Stanów Zjednoczonych do remilitaryzacji Niemiec Zachodnich. W licznych przemówieniach generał de Gaulle, stojący w opozycji do rządów Czwartej Republiki, wzywał Stany Zjednoczone do zajęcia się raczej dozbrojeniem armii francuskiej i do traktowania Francji jako swego uprzywilejowanego sojusznika. Stany Zjednoczone jednak ani nie sądziły, by mogły się obejść bez zachodnioniemieckiego wkładu militarnego, ani nie wierzyły w wartość armii francuskiej jako siły antyradzieckiej w sytuacji, gdy co czwarty wyborca francuski głosował na komunistów. Ponadto Francja podjęła w Indochinach osławioną „brudną wojnę” dążąc do przywrócenia tam swego kolonialnego panowania. Wojna ta wiązała główne siły francuskie, co umacniało Amerykanów w przekonaniu, że Europa zachodnia pozbawiona jest puklerza obronnego. Zresztą wojnę w Indochinach obserwowali Amerykanie z mieszanymi uczuciami, przynajmniej do chwili wybuchu wojny na Korei (25 czerwca 1950 r.), której znaczenie jest olbrzymie, gdyż przez dwadzieścia następnych lat Stany Zjednoczone za głównego swego wroga uważały Chiny.

Zdając sobie sprawę, że odbudowa silnych i uzbrojonych Niemiec Zachodnich jest nieunikniona, Francja postanowiła związać je z sobą jak najściślejszymi więzami w ramach integracji zachodnioeuropejskiej. Myśl utworzenia stanów zjednoczonych Europy w celu stworzenia przeciwwagi wobec Ameryki z jednej i Związku Radzieckiego z drugiej strony rzucił już przed wojną francuski minister spraw zagranicznych Aristide Briand w przemówieniu wygłoszonym 5 września 1929 r. w Zgromadzeniu Ligi Narodów w Genewie. Po II wojnie światowej Ameryka, wysuwając Plan Marshalla 5 czerwca 1947 r., zażądała zjednoczenia kapitalistycznej części Europy, aby przyspieszyć jej odbudowę gospodarczą i skuteczniej przeciwstawiać się komunizmowi. Toteż inicjatywy francuskie w sprawie integracji zachodnioeuropejskiej spotkały się z gorącym poparciem Stanów Zjednoczonych. Na mocy planu wysuniętego przez francuskiego ministra spraw zagranicznych Roberta Schumana 9 maja 1950 r. powstała wkrótce Europejska Wspólnota Węgla i Stali grupująca sześć państw: Francję, Republikę Federalną Niemiec, Włochy, Belgię, Holandię i Luksemburg. 25 marca 1957 r. państwa te zawarły Traktat Rzymski przewidujący utworzenie Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (EWG). Na zasadzie integracji zachodnioeuropejskiej próbowali też Francuzi rozwiązać problem remilitaryzacji Niemiec Zachodnich. W tym celu premier René Pleven wysunął 24 października 1950 r. projekt Europejskiej Wspólnoty Obronnej. Zdawało się zatem, że polityka

francuska pójdzie całkowicie po linii życzeń amerykańskich, oziębłą natomiast „specjalne stosunki” łączące Stany Zjednoczone z W. Brytanią, gdyż ta ostatnia odmówiła swego udziału w procesie popieranej przez nie integracji zachodnioeuropejskiej. Jednakże po długiej zwłoce wywołującej zniecierpliwienie amerykańskie, francuskie Zgromadzenie Narodowe odrzuciło w dniu 30 sierpnia 1954 r. projekt Europejskiej Wspólnoty Obronnej. Spowodowało to wielki wstrząs w stosunkach amerykańsko-francuskich, nie zapobiegło jednak remilitaryzacji Niemiec Zachodnich w innej formie, na co Francja wyraziła zgodę przystępując do odnośnych układów paryskich z 23 października 1954 r. Podstawowa różnica z punktu widzenia Francji polegała na tym, że obalając własny projekt Europejskiej Wspólnoty Obronnej zachowała odrębność swoich sił zbrojnych, a tym samym podstawowy atrybut swojej niepodległości. Ponadto chodziło jej o zachowanie całkowitej swobody w sprawie użycia swoich wojsk do walki o utrzymanie imperium kolonialnego. Z drugiej strony należy zaznaczyć, że na szefa sztabu sił zbrojnych Europejskiej Wspólnoty Obronnej przeznaczony był francuski marszałek Alphonse Juin, natomiast wobec upadku tego projektu, zachodnioniemiecka *Bundeswehra* została włączona bezpośrednio w strukturę wojskową NATO. Co prawda dowództwo odcinka środkowego NATO, obejmującego terytorium Niemiec Zachodnich, sprawowali generałowie francuscy: Jean-Etienne Valluy, od 30 marca 1960 r. Maurice Challe, od 7 lutego 1961 r. Pierre Jacquot. Ale i ten rodzaj francuskiej kontroli nad zachodnioniemieckimi siłami zbrojnymi skończył się z chwilą wystąpienia Francji z NATO z dniem 1 lipca 1966 r. W dniu tym dowództwo odcinka środkowego NATO objął generał zachodnioniemiecki Johann-Adolf Kielmansegg.

Zgoda na remilitaryzację Republiki Federalnej Niemiec niewiele poprawiła w stosunkach Francji ze Stanami Zjednoczonymi. W latach 1954 - 1962 Francja, ledwie wycofawszy się z Indochin na mocy rozejmu zawartego w Genewie 21 lipca 1954 r., uwikłała się w nie mniej kosztowną i krwawą wojnę przeciwko ruchowi narodowowyzwoleńczemu w Algierii. Nie cieszyła się w tej sprawie poparciem amerykańskim, choć starała się dowieść, że broni interesów Zachodu jako całości i powinna uzyskać poparcie sygnatariuszy Paktu Atlantyckiego, zwłaszcza że formalnie Algieria nie była kolonią, lecz integralną częścią Francji. Kolonializm europejski był niepopularny we wszystkich środowiskach amerykańskich, kapitał amerykański obiecywał sobie zyski z osłabienia swoich europejskich rywali, Partia Republikańska zaś, sprawująca władzę w latach 1953 - 1960, stawiała na nacjonalizm arabski jako ewentualną siłę antykomunistyczną. W przemówieniu wygłoszonym 2 marca 1956 r. francuski minister spraw zagranicznych socjalista Christian Pineau oskarżył Stany Zjednoczone o wypieranie wpływów francuskich.

z Indochin i popieranie powstańców arabskich w Algierii. Kilka miesięcy później wybuchł ostry kryzys międzynarodowy, gdy na przełomie października i listopada 1956 r. wojska francuskie, brytyjskie i izraelskie próbowały opanować strefę Kanału Suezkiego i doprowadzić do upadku popularnego w całym świecie arabskim prezydenta Egiptu Nasera. Przedsięwzięcie to zakończyło się sromotnym niepowodzeniem pod naciskiem zarówno radzieckim, jak i amerykańskim. Nie zmieniło to tradycyjnej polityki brytyjskiej ścisłego sojuszu z pobratymczymi Stanami Zjednoczonymi i skończyło się tylko dymisją premiera Anthony Edena, natomiast we Francji cierpiącej na kompleks niższości militarnej z powodu klęski w wojnie z Niemcami w 1940 r., klęski w Indochinach w 1954 r. oraz niepowodzeń w walce z powstańcami algierskimi, sprawa suezka bardzo zaostrzyła niechęć do Stanów Zjednoczonych.

POGORSZENIE STOSUNKÓW W OKRESIE RZĄDÓW DE GAULLE'A

W maju 1958 r. wojska francuskie w Algierii zbuntowały się przeciwko rządowi rozważającemu możliwość zrezygnowania z tego kraju i wyniosły do autorytarnej władzy generała de Gaulle'a. Nie wróżyło to nic dobrego dla stosunków francusko-amerykańskich. Zamiany de Gaulle'a w sprawie Algierii pozostawały przez kilka lat całkowitą tajemnicą, aż nie zawarł on z powstańcami pokoju w Evian 18 marca 1962 r. Zanim to jednak nastąpiło, wydawało się, że jednym z jego celów było narzucenie NATO „strategii globalnej” w sensie rozszerzenia zobowiązań na obszary zamorskie i tym samym uzyskanie poparcia amerykańskiego dla sprawy przynależności Algierii do Francji. 14 lipca 1958 r. wojsko obaliło w Iraku monarchię, wkrótce zaś potem wybuchły zamieszki w Libanie. Rząd libański, jak również król Jordanii Hussein poczuli się zagrożeni i zwrócili się do Stanów Zjednoczonych o interwencję, po czym wojska amerykańskie — w myśl naprędce sformułowanej „doktryny Eisenhowera” — wylądowały w Libanie, W. Brytania zaś wzmogła dostawy broni dla Jordanii. 25 października 1958 r. wojska amerykańskie wycofały się z Libanu osiągnąwszy tylko tyle, że kraj ten wraz z Jordanią pozostał w pewnym stopniu zbliżony do Zachodu. Interwencja amerykańsko-brytyjska na Bliskim Wschodzie w 1958 r. nastąpiła bez udziału Francji, o której sądzono, że jest zbyt skompromitowana w oczach Arabów wskutek wojny w Algierii oraz że mogłaby dążyć do przywrócenia swoich wpływów w Libanie i Syrii, które przed II wojną światową były przez nią administrowane z mandatu Ligi Narodów. Prasa donosiła nawet, że flota amerykańska nie dopuściła do lądowania Francuzów w Libanie.

Dnia 24 września 1958 r. prezydent de Gaulle wystosował listy do prezydenta USA Dwighta Eisenhowera i premiera brytyjskiego Harolda

Macmillana domagające się ustanowienia dyrektoriatu trzech mocarstw w Organizacji Paktu Atlantyckiego, czyli w NATO oraz zawiadamiające, że Francja zamierza odgrywać większą niż dotychczas rolę w tej organizacji i wykonywać bezpośrednią kontrolę nad swymi siłami zbrojnymi. Postulaty de Gaulle'a i negatywną odpowiedź Stanów Zjednoczonych należy rozpatrywać na tle faktu, że główne siły francuskie były wtedy zaangażowane w Algierii. Dnia 4 czerwca 1959 r. premier Michel Debré powiedział w Zgromadzeniu Narodowym:

„Konieczna jest walka przeciwko pomocy politycznej udzielanej rebelii przez kraje, które nie są naszymi przeciwnikami [...]. Jeśli się chce nadać jakiś sens unii europejskiej i solidarności atlantyckiej, to trzeba wiedzieć, że dla Francji Algieria stanowi zadanie najważniejsze i że wszystko może stać pod znakiem zapytania, jeśli to nasze zadanie nie stanie się również zadaniem naszych sojuszników”.

Niesłychany zamęt, w jaki pogrążył się Zair (zwany ówczesnie Kongiem) po wycofaniu się stamtąd Belgii (w dniu 30 czerwca 1960 r.), skłonił prezydenta de Gaulle'a do ponownego podniesienia kwestii ustanowienia dyrektoriatu trzech mocarstw, w rozmowie odbytej na ten temat z sekretarzem generalnym NATO (zresztą belgijskim socjalistą) Paul-Henri Spaakiem w dniu 21 lipca 1960 r. Następnie na konferencji prasowej w dniu 5 września tegoż roku postawił on sprawę na ostrzu noża:

„Jesteśmy zdania, że w ramach sojuszu musi istnieć jakiś organizm wiążący przynajmniej trzy wielkie mocarstwa Zachodu w sprawach ich politycznej i ewentualnie strategicznej postawy na zewnątrz Europy, w szczególności zaś na Bliskim Wschodzie i w Afryce, gdzie te trzy mocarstwa muszą stale dbać o swoje interesy. Jeżeliby porozumienie między tymi najważniejszymi partnerami Paktu Atlantyckiego dotyczyło tylko Europy, to jak można by utrzymać sojusz w Europie na dłuższą metę?”

Niedopuszczenie Francji do współdecydowania o użyciu broni nuklearnej w razie wojny, odmowa poparcia jej działań w Algierii oraz nieustanne tarcia między nią a W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi w sprawach Azji i Afryki skłoniły prezydenta de Gaulle'a do stosowania stale wzmaganego nacisku przez wymierzanie starannie dawkowanych ciosów w strukturę NATO. Na początku sprzeciwił się on włączeniu Francji do jednolitego systemu obrony przeciwlotniczej NATO i ustanowieniu na ziemi francuskiej wyrzutni rakietowych. 11 marca 1959 r. Francja wycofała swoją flotę śródziemnomorską spod dowództwa NATO uzasadniając to swymi żywotnymi interesami w Afryce Północnej oraz tym, że dowództwo na Morzu Śródziemnym spoczywa w ręku admirała brytyjskiego, mimo że flota francuska jest na tym morzu większa niż

brytyjska. W lipcu 1959 r. NATO zostało zmuszone do przeniesienia amerykańskich bombowców strategicznych z Francji do W. Brytanii i Republiki Federalnej Niemiec, ponieważ Francja sprzeciwiła się magazynowaniu na swoim terytorium broni nuklearnej, dopóki nie uzyska prawa współdecydowania o jej użyciu. 21 czerwca 1963 r. Francja wycofała swoją flotę atlantycką spod dowództwa NATO, a jednocześnie rozpoczęła przerzucanie głównych sił swej marynarki wojennej z Morza Śródziemnego na Atlantyk, jak gdyby gotowała się do wojny przeciwko mocarstwom anglosaskim. 31 maja 1965 r. rząd francuski ogłosił, że jego wojska nie wezmą udziału w manewrach NATO z powodu zasadniczych różnic w koncepcjach strategicznych. Różnice te wystąpiły już w czasie manewrów w 1964 r. Francja trzymała się nadal doktryny ustalonej w 1957 r. przewidującej natychmiastowe użycie broni nuklearnej w razie wybuchu wojny. Obawa, że Stany Zjednoczone mogłyby zaniechać użycia broni nuklearnej w celu uniknięcia odwetu radzieckiego, stanowiła oficjalne uzasadnienie ze strony francuskiej własnych zbrojeń nuklearnych. 29 marca 1966 r. Francja ogłosiła, że z dniem 1 lipca jej siły zbrojne przestaną podlegać naczelnemu wodzowi NATO i Francja zerwie wszelką współpracę z tą organizacją pozostając jednak wierną postanowieniom Paktu Atlantyckiego. Główną Kwaterę NATO trzeba było przenieść z Fontainebleau do Brukseli. W miesięczniku „Défense nationale” z grudnia 1967 r. szef sztabu francuskich sił zbrojnych generał Charles Ailleret podał do wiadomości, że francuskie plany strategiczne nastawione są na obronę przed atakiem „ze wszystkich kierunków”.

Już w 1956 r., gdy premierem był socjalista Guy Mollet, rozpoczęto badania nad skonstruowaniem własnej francuskiej bomby atomowej. Pierwszego próbnego wybuchu takiej bomby dokonano 13 lutego 1960 r., bomby wodorowej zaś — 24 sierpnia 1968 r. W ten sposób Francja starała się dorównać nie tyle Stanom Zjednoczonym, co W. Brytanii, która posiadała własną bombę atomową już od 2 października 1952 r., wodorową zaś od 15 maja 1957 r. Francja miała nadzieję, że informacje naukowe w sprawie konstrukcji broni nuklearnej uzyska od Stanów Zjednoczonych unikając w ten sposób nadmiernych kosztów. Spotkała się jednak z odmową, ponieważ Stany Zjednoczone wraz z W. Brytanią i Związkiem Radzieckim dążyły do ograniczenia liczby państw posiadających taką broń. Na znak protestu przeciwko tej polityce prezydenta USA Johna Kennedy'ego wobec Francji podał się 20 lipca 1962 r. do dymisji naczelny wódz NATO generał Lauris Norstad, a 1 sierpnia ambasador amerykański w Paryżu generał James Gavin.

Prezydent de Gaulle żywił stałą, choć nieuzasadnioną, obawę przed porozumieniem amerykańsko-brytyjsko-radzieckim na niekorzyść Europy zachodniej. Jego obawy obejmowały dziedzinę zarówno polityczną,

jak i militarną. Przypuszczał on, że w razie wojny Stany Zjednoczone i W. Brytania, chcąc uniknąć odwetu radzieckiego, nie użyją broni nuklearnej, co spowoduje okupację Europy zachodniej przez wojska radzieckie. Przeszkodzenie tej ewentualności było oficjalnym powodem forsowania przez Francję własnej „siły uderzeniowej” (*force de frappe*). Wielokrotnie powtarzane przez de Gaulle'a ostrzeżenia przed „zmową” amerykańsko-radziecką były echem jego zatargów z prezydentem Rooseveltem w czasie II wojny światowej, a zwłaszcza porozumień z tego czasu między W. Brytanią, Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Radzieckim, do których Francja nie została dopuszczona. De Gaulle piętnował szczególnie Konferencję Jałtańską z lutego 1945 r. jako — jego zdaniem — źródło podziału świata na dwa bloki i obawiał się powtórzenia tego precedensu.

Dnia 5 sierpnia 1963 r. W. Brytania, Stany Zjednoczone i Związek Radziecki zawarły w Moskwie układ o zakazie prób z bronią nuklearną w atmosferze, przestrzeni kosmicznej i pod wodą (ale nie pod ziemią). Francja traktatu tego nie podpisała i nie stosowała się do jego postanowień. W podobny sposób Francja zignorowała traktat o nierozprzestrzenianiu broni nuklearnej zawarty dnia 1 lipca 1968 r. przez W. Brytanię, Stany Zjednoczone i Związek Radziecki. Francja odmawiała też swego udziału w rokowaniach rozbrojeniowych. W dniu 14 marca 1962 r. rozpoczął w Genewie wieloletnie obrady Komitet Rozbrojeniowy ONZ z udziałem czterech państw zachodnich: W. Brytanii, Kanady, Stanów Zjednoczonych i Włoch; pięciu państw socjalistycznych: Bułgarii, Czechosłowacji, Polski, Rumunii i Związku Radzieckiego oraz ośmiu państw neutralnych: Brazylii, Burmy, Egiptu, Etiopii, Indii, Meksyku, Nigerii i Szwecji. Francja odmówiła swego udziału, przy czym jednym z tego powodów był fakt, że stałymi współprzewodniczącymi Komitetu Rozbrojeniowego były Stany Zjednoczone i Związek Radziecki.

W dniu 7 sierpnia 1969 r. do Komitetu Rozbrojeniowego ONZ włączono osiem dalszych państw: Argentynę, Holandię, Japonię, Jugosławię, Maroko, Mongolię, Pakistan i Węgry, natomiast Francja trwała przy swoim negatywnym stanowisku.

W orędziach do Kongresu amerykańskiego z 11 i 25 stycznia 1962 r. prezydent Kennedy rzucił projekt utworzenia gospodarczej Wspólnoty Atlantyckiej. Projekt ten spotkał się we Francji z przyjęciem lodowatym. Realizacja jego bowiem pozbawiłaby Francję głównej korzyści, jaką obiecywała sobie z tworzącej się Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, a mianowicie otwarcia rynku zachodnioniemieckiego dla swoich produktów rolnych. Francji chodziło nie tylko o pozyskanie rynku zbytu w sensie bezwzględnym, lecz także o narzucenie wszystkim krajom

EWG poziomu cen żywności odpowiadającego możliwościom producentów zachodnioeuropejskich, a więc wyższego od cen amerykańskich. Liberalizacja handlu produktami rolnymi w ramach ewentualnej Wspólnoty Atlantyckiej oznaczałaby ruinę rolnictwa zachodnioeuropejskiego, a we Francji ruinę gospodarki narodowej opartej w wysokim stopniu na rolnictwie. Ponadto przemysł francuski walczący z konkurencją zachodniemiecką w ramach EWG uległby zniszczeniu, gdyby zniesiono bariery celne chroniące go przed konkurencją amerykańską i brytyjską.

Na tym gospodarczym tle wzmagał się antyamerykanizm prezydenta de Gaulle'a. Miał on wizję współpracy europejskiej na obszarze „od Atlantyku do Uralu”. Zaproponowana przez Kennedy'ego wspólnota ciągnąca się od Łaby poprzez Atlantyk do wybrzeży Pacyfiku nie była dla de Gaulle'a wizją, lecz widmem.

W związku z tym zaostrzyła się kwestia stosunku EWG do W. Brytanii. Według projektu Kennedy'ego, udział jej w ewentualnej Wspólnocie Atlantyckiej był nieodzowny. Skłoniło to de Gaulle'a do stanowczego odrzucenia wniosku W. Brytanii o przyjęcie do EWG. Nastąpiło to na słynnej konferencji prasowej de Gaulle'a dnia 14 stycznia 1963 r.

Jednym z najgenialniejszych spostrzeżeń de Gaulle'a było to, że zaangażowanie się zbrojne Stanów Zjednoczonych w dawnych francuskich Indochinach będzie miało katastrofalne skutki. Wypowiadał się on wielokrotnie za neutralizacją Azji Południowo-Wschodniej. Na tle stosunku do walki różnych ugrupowań w Laosie doszło do nieporozumień między nim a Kennedym, który był skłonny w tym właśnie rejonie zaprezentować Związkowi Radzieckiemu i Chinom potęgę militarną Stanów Zjednoczonych. Gdy poczynając od 7 lutego 1965 r. Stany Zjednoczone rozpoczęły oficjalnie akcję zbrojną w Wietnamie, de Gaulle postanowił wyraźnie zdystansować się od polityki amerykańskiej, nie tylko zresztą w tym rejonie. Wychodząc z założenia, że neutralizacja Indochin nie jest możliwa bez zgody Chin, de Gaulle — ku oburzeniu Stanów Zjednoczonych — uznał rząd Chińskiej Republiki Ludowej 27 stycznia 1964 r. Interwencja amerykańska w Wietnamie skłoniła go też prawdopodobnie do ostatecznej decyzji wycofania się z NATO w 1966 r. Równocześnie podjął on politykę zbliżenia do państw wspólnoty socjalistycznej. W dniach 20 czerwca — 1 lipca 1966 r. złożył on wizytę w Związku Radzieckim. Ostatni dzień jego tam pobytu zbiegł się — chyba nieprzypadkowo — z opuszczeniem przez Francję NATO. Wizytę w Polsce złożył on w dniach 6 - 12 września 1967 r. Politykę odprężenia z państwami wspólnoty socjalistycznej kontynuowała Francja odtąd konsekwentnie przyczyniając się też w bardzo poważny sposób do zmiany polityki wschodniej swego najbliższego sojusznika — Republiki Fe-

deralnej Niemiec. Jeśli natomiast chodzi o postawę Stanów Zjednoczonych, to nie sprzeciwiały się one polityce odprężenia w Europie, przeciwnie, również one nakłaniały RFN do zmiany jej polityki wschodniej. Odnosi się to do polityki prezydentów Eisenhowera, Kennedy'ego i Johnsona, nie mówiąc już o Nixonie i Fordzie.

Od połowy lat sześćdziesiątych Stany Zjednoczone były całkowicie zaabsorbowane wojną w Wietnamie i na tym tle nie szukały zatargów z państwami wspólnoty socjalistycznej w Europie. Niepowodzenia amerykańskie w Wietnamie obserwował rząd i społeczeństwo francuskie z nieukrywaną satysfakcją. Odgrywała w tym rolę obawa, że wojna wietnamska mogłaby się rozszerzyć i wciągnąć świat w katastrofę, francuska sympatia do Chin i Indochin, a także zawiść, że dawne wpływy językowe, kulturalne i gospodarcze w Indochinach wypierane są przez wpływy amerykańskie, wreszcie satysfakcja, że tam, gdzie nie dały powstańcom rady wojska francuskie w latach 1946-1954, zawiodą też wojska amerykańskie.

Całkowitego zwrotu dokonał de Gaulle w polityce Francji wobec Arabów, obciążonej wspomnieniem haniebnego afery suezkiej 1956 r. i krwawej wojny domowej w Algierii. Kapitał zaufania, którym Stany Zjednoczone początkowo rozporządzały wśród Arabów dzięki temu, że nie były państwem kolonialnym, został zmarnowany wskutek poparcia udzielonego przez nie Izraelowi. Dotyczy to zwłaszcza amerykańskiej Partii Demokratycznej, która w latach 1961-1968 znów znajdowała się u władzy. 5 czerwca 1967 r. wybuchła trzecia już wojna między Izraelem a państwami arabskimi. Związek Radziecki i Francja potępiły agresję izraelską, Stany Zjednoczone poparły Izrael, W. Brytania zajęła postawę dwuznaczną.

De Gaulle podjął też ze Stanami Zjednoczonymi rodzaj wojny gospodarczej. Gospodarka francuska za jego czasów rozwijała się tak pomyślnie, że spłacono Stanom Zjednoczonym przedterminowo długi zaciągnięte po wojnie. Korzystając z tego uniezależnienia gospodarczego de Gaulle zaczął wysuwać teorię, że trudności występujące od połowy lat sześćdziesiątych na kapitalistycznym rynku walutowym wynikają z oparcia walut nie tylko na złocie (jak to było przed I wojną światową), lecz także na zasobach dolarów i funtów szterlingów jako równoważnikach złota, czyli na tzw. po angielsku *Gold-Exchange Standard*. Nie ulega wątpliwości, że powszechne zaufanie do stabilizacji dolara i funta szterlinga stanowiło poważne aktywum polityczne Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii. Mogły one lokować za granicą swoje kapitały wyrażone we własnej walucie niezależnie od tego, czy waluta ta posiadała odpowiednie oparcie na złocie. De Gaulle nazywał to „eksportem inflacji” i twierdził, że powiększa on sztucznie masę walutową na świecie powodując

stałe obniżanie się wartości pieniędzy. De Gaulle'a irytowało, że wobec (ówczesnego!) międzynarodowego zaufania do dolara i funta szterlinga Stany Zjednoczone i W. Brytania mogły sobie pozwalać na inflację stosunkowo bezkarnie. Postanowił on zerwać z zasadą traktowania walut anglosaskich jako walut rezerwowych i oprzeć franka wyłącznie na złocie. 7 stycznia 1965 r. Bank Francji ogłosił decyzję o podjęciu transakcji zmierzających do zamiany jego zasobów dolarowych na złoto. Skutkiem tej akcji miało być obniżenie kursu dolara na giełdach i w ten sposób zadanie strat gospodarce amerykańskiej.

Jednocześnie w drugiej połowie lat sześćdziesiątych podniosły się w Europie zachodniej, a zwłaszcza we Francji, alarmujące głosy wskazujące na rosnącą przewagę technologiczną Stanów Zjednoczonych (*technological gap*) oraz na wzrost inwestycji i wpływów kapitału amerykańskiego w Europie zachodniej. Największy rozgłos uzyskała książka francuskiego polityka Jean-Jacques Servan-Schreibera pt. *Wyzwanie amerykańskie* (*Le défi américain*. Paris 1967). Servan-Schreiber, będący przeciwnikiem de Gaulle'a i orędownikiem integracji zachodnioeuropejskiej, twierdził, że sama Francja nie zdoła stawić czoła podbojowi przez kapitał amerykański, lecz powinno to być zadaniem jak najściślej zintegrowanej EWG.

W 1969 r. przypadała 20-rocznica podpisania Paktu Atlantyckiego i jego sygnatariusze mieli możliwość z niego wystąpić lub domagać się jego modyfikacji; w przeciwnym razie miał on automatycznie nadal obowiązywać. Przyjmowano za pewnik, że de Gaulle skorzysta z tej okazji, aby wycofać się z Paktu Atlantyckiego. Jednakże w ciągu 1968 r. postawa jego nieco się zmieniła pod wpływem rozruchów wewnętrznych i sytuacji międzynarodowej. Wkrótce po upływie rocznicy podpisania Paktu Atlantyckiego ustąpił on ze stanowiska prezydenta Francji — 28 kwietnia 1969 r.

Istotną przyczyną rezygnacji de Gaulle'a ze stanowiska była niesłychana rewolta studencka i strajki robotnicze w maju 1968 r. Dziesięcioletnia era przewagi francuskiej w Europie zachodniej związana z nazwiskiem de Gaulle'a, zakończyła się. Wydarzenia majowe 1968 r. przyniosły Francji niepowetowane straty gospodarcze i polityczne, a pozycja franka zaczęła się załamywać. Ze względów prestiżowych de Gaulle odmawiał jego dewaluacji, ale jego następcą, Georges Pompidou, przeprowadził ją 8 sierpnia 1969 r. o 12,5%. Natomiast marka zachodnioniemiecka została wkrótce potem, 27 października, zrewaluowana o 8,5%. Dało to początek licznym dalszym rewaluacjom marki, kontrastującym coraz jaskrawiej już nie tylko ze słabością francuskiego franka i brytyjskiego funta szterlinga, lecz także amerykańskiego dolara.

WAHANIA PREZYDENTA POMPIDOU

Wzrost przewagi gospodarczej Republiki Federalnej Niemiec nad Francją zbiegł się z niepewnością Francuzów co do ostatecznych celów nowej zachodnioniemieckiej polityki wschodniej podjętej przez rząd socjaldemokratyczno-liberalny, który objął władzę 21 października 1969 r. Poprzednio de Gaulle wywierał silny nacisk na RFN, aby uregulowała swoje stosunki z państwami wspólnoty socjalistycznej i wyrzekła się nie-realistycznych rewizjonistycznych mrzonek. Z drugiej strony bardzo złe stosunki między RFN a tymi państwami niewątpliwie umacniały pozycję Francji w latach sześćdziesiątych. Toteż prezydenta Pompidou, choć oficjalnie nadal popierał politykę odprężenia między RFN a państwami wspólnoty socjalistycznej, nękały obawy, przechodzące pod wpływem nieuleczalnej choroby w psychozę, że RFN mogłaby się wyłamać z obozu zachodniego i za cenę zjednoczenia Niemiec zająć pozycję neutralną między Wschodem a Zachodem. Na tym tle w innym już świetle jawiła się mu kwestia stacjonowania wojsk amerykańskich w Europie zachodniej. Wybitny francuski politolog Raymond Aron w wywiadzie opublikowanym przez zachodnioniemiecki tygodnik „Der Spiegel” 3 września 1973 r. tak ujął dylemat polityki francuskiej:

„Utrzymać ochronę amerykańską dla Francji, ale nie dawać nic w zamian, mieć pretensje do monopolu w zakresie dobrych stosunków ze Związkiem Radzieckim, lecz jednocześnie zalecać innym, by czynili to samo; domagać się samodzielnego bytu Europy, lecz jednocześnie zazdrośnie strzec narodowej suwerenności Francji. Co dziwniejsze, de Gaulle wcale tak źle nie wychodził na tej polityce sprzeczności. Ale mógł ją prowadzić dopóty, dopóki Ameryka była uwikłana w Wietnamie, a Republika Federalna nie miała żadnej polityki zagranicznej. Później ta polityka francuska doprowadziła do kryzysu”.

Najważniejszym skutkiem wzmocnienia pozycji gospodarczej i politycznej Republiki Federalnej Niemiec był zwrot w polityce francuskiej w sprawie przynależności W. Brytanii do EWG. Dotychczas Francuzi twierdzili, że W. Brytania odegrałaby w EWG rolę amerykańskiego „konia trojańskiego”. Natomiast prezydent Pompidou powiedział na konferencji prasowej 21 kwietnia 1971 r.:

„Istnieje nie tylko kwestia przystąpienia W. Brytanii do EWG; istnieje też kwestia stosunków między Francją a W. Brytanią. Jest moim najgłębszym życzeniem, aby stosunki te, które się już bardzo poprawiły, stały się znów w pełni serdeczne, jak było dawniej”.

Dnia 1 stycznia 1973 r. wszedł w życie traktat, na mocy którego do EWG przystąpiły trzy nowe państwa: W. Brytania, Irlandia i Dania.

Decydując się na współdziałanie z W. Brytanią, Pompidou nie przy-

puszczał, by mogła ona kiedykolwiek odzyskać swoją dawniejszą przewagę nad Francją. Przeciwnie, trudności gospodarcze W. Brytanii zaostrzały się z roku na rok, podmorskie zasoby ropy naftowej na Morzu Północnym nie były jeszcze znane, z podwyżką cen tego surowca ani z jego niedoborem nikt się jeszcze nie liczył. Potencjałem gospodarczym i poziomem życia Francja zaczęła około 1970 r. przewyższać W. Brytanię. Raport ekspertów amerykańskich z Instytutu Hudsona przewidywał nawet w 1973 r., że gospodarka francuska prześcignie zachodnioniemiecką około 1980 r.; co prawda ekspertyzę tę wykonano na zlecenie rządu francuskiego.

Do poprawy stosunków między Francją a Stanami Zjednoczonymi mógł przyczynić się fakt, że w 1969 r. nastąpiła w obu tych państwach zmiana na stanowisku prezydenta. Zarówno Georges Pompidou, jak i Richard Nixon pragnęli poprawy wzajemnych stosunków. Co prawda wizyta Pompidou w Stanach Zjednoczonych w dniach 23 lutego - 3 marca 1970 r. spowodowała, mimo wysiłków Nixona, dalsze rozdrażnienie we wzajemnych stosunkach, gdyż Pompidou spotkał się z burzliwymi i obraźliwymi demonstracjami Żydów amerykańskich protestujących przeciwko proarabskiej polityce Francji. Z drugiej strony jednak Nixon dokonał poważnej zmiany polityki amerykańskiej idąc śladami wytyczonymi od dawna właśnie przez Francję. 15 lipca 1971 r. ogłosił on zdumionemu światu, że przed kilku dniami przebywał w Chinach jego doradca, a wkrótce sekretarz stanu, Henry Kissinger i że on sam niebawem złoży tam wizytę. Wizyta ta nastąpiła 21 - 28 lutego 1972 r. kładąc kres wielkiemu napięciu między Chinami a Stanami Zjednoczonymi trwającemu co najmniej od czasu wojny koreańskiej w 1950 r. i będącemu jednym z głównych źródeł słabości Ameryki w okresie powojennym. W dniach 22 - 30 maja 1972 r. Nixon złożył wizytę w Związku Radzieckim podpisując szereg układów dotyczących ograniczenia zbrojeń oraz współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej. Układy te stały się punktem zwrotnym w dziejach powojennych otwierając erę współpracy amerykańsko-radzieckiej i utrwalając zasadę pokojowego współistnienia państw o różnych ustrojach społecznych. W dniach 31 maja - 1 czerwca 1972 r. prezydent Nixon złożył wizytę w Polsce. W dniach 12 - 18 czerwca 1974 r. odwiedził on kilka państw Bliskiego Wschodu spotykając się w Egipcie z entuzjastycznym przyjęciem.

Ten zwrot w polityce amerykańskiej został przyjęty we Francji z mieszanymi uczuciami. Nie można było potępiać zbliżenia Stanów Zjednoczonych do Chin, Związku Radzieckiego i Arabów, jednakże w ten sposób Francja traciła swoją uprzywilejowaną pozycję.

Ogromną rolę odgrywały w latach siedemdziesiątych problemy międzynarodowych stosunków walutowych. Na mocy układu zawartego w

1944 r. w Bretton Woods kurs walut państw kapitalistycznych był określony ich stosunkiem do dolara. Z kolei wartość dolara była określona przez ustaloną jeszcze 31 stycznia 1934 r. (!) cenę złota: 1 uncja złota = = 35 dolarów. W dniu 20 maja 1949 r. rząd amerykański zobowiązał się do sprzedawania i kupowania złota po tej cenie od centralnych banków innych państw. Stałość stopy wymiennej walut była jedną z głównych przyczyn powojennego rozkwitu gospodarczego. Od połowy lat sześćdziesiątych jednak zaczęła się rodzić nieufność do dolara spowodowana głównie kosztami wojny wietnamskiej finansowanej nie z podatków, lecz z kredytów bankowych. De Gaulle był, jak wiadomo, pierwszym, który zwątpił w przyszłość dolara jako bezwzględnego miernika wartości. Jego błąd polegał tylko na tym, że miejsce dolara zaczęło zajmować nie tylko złoto — jako że ilość złota na świecie jest za mała, aby sprostać zadaniom wymiany międzynarodowej — lecz także waluty zachodnioniemiecka i japońska, wcale zaś nie francuska. Innymi słowy, okazało się nie po raz pierwszy, że na słabościach amerykańskich zyskuje nie Francja, lecz RFN.

Wobec gwałtownego odpływu złota ze Stanów Zjednoczonych prezydent Nixon poczuł się zmuszony ogłosić 15 sierpnia 1971 r. decyzję o zawieszeniu obowiązku wymiany dolarów na złoto. Od tej chwili zaczęły się jałowe i czysto prestiżowe spory amerykańsko-francuskie, czy frank i inne waluty zachodnioeuropejskie powinny zostać zrewaluowane, jak tego sobie życzyły Stany Zjednoczone, czy dolar zdewaluowany. Spekulanci giełdowi przeszli nad tymi sporami do porządku dziennego skupując głównie marki zachodnioniemieckie na szkodę zarówno dolara, jak i franka. Upadek dolara był tak wielki, że 12 marca 1973 r. trzeba było powziąć przełomową decyzję o zniesieniu sztywnego kursu walut kapitalistycznych. System z Bretton Woods, oznaczający hegemonię waluty amerykańskiej, załamał się.

Data 12 marca 1973 r. zasługuje na szczególną uwagę, ponieważ zadaje kłam późniejszym twierdzeniom, jakoby kryzys światowego kapitalistycznego systemu walutowego został spowodowany podwyżką ceny ropy naftowej. Czwarta wojna między Izraelem a Egiptem i Syrią wybuchła dopiero w październiku tegoż roku. Jednym z jej skutków była czterokrotna podwyżka światowej ceny ropy naftowej. Później następowały dalsze podwyżki.

Skutki wojny arabsko-izraelskiej 1973 r. spowodowały najgłębszy z dotychczasowych kryzys w stosunkach amerykańsko-francuskich. Zważywszy, że podstawową słabością Francji był od czasu rewolucji przemysłowej XIX w. niedobór węgla, który spowodował już wtedy spadek jej dawnego dominującego znaczenia na korzyść mocarstw węglowych W. Brytanii, Niemiec i Stanów Zjednoczonych, drastyczny wzrost ceny

ropy naftowej mógł mieć dla niej skutki katastrofalne. Na tym tle, korzystając z antyamerykańskich nastrojów wśród Arabów, Francja przystąpiła z jednej strony do zawierania umów dwustronnych z państwami produkującymi ropę, z drugiej zaś próbowała nakłonić wszystkie państwa EWG do zdystansowania się od polityki amerykańskiej i do nawiązania jak najściślejszej współpracy z Arabami. Zważywszy ponadto, że ceny ropy naftowej wyznaczone były w dolarach, inne państwa zaczęły zyskiwać na trwającym nieustannie spadku relatywnej wartości waluty amerykańskiej. Proces ten jednak przynosił zysk głównie Republice Federalnej Niemiec i Japonii, których waluty szybowały w górę.

Dnia 9 stycznia 1974 r. prezydent USA Nixon zaprosił szefów rządów dziewięciu państw EWG oraz Japonii, Kanady i Norwegii na konferencję przewidzianą na 11 lutego w celu opracowania planu działania w obliczu światowego kryzysu energetycznego. Francja odpowiedziała, że światowy kryzys wymaga światowej konferencji. W nocy do sekretarza generalnego ONZ Kurta Waldheima z 18 stycznia zaproponowała ona odbycie takiej konferencji w ramach ONZ. Chodziło jej bowiem o uniknięcie zarzutu tworzenia wspólnego frontu wielkich kapitalistycznych potęg przemysłowych. 6 lutego jednak rząd francuski postanowił wziąć udział w konferencji waszyngtońskiej, ale z zastrzeżeniem, że nie przystąpi do żadnej stałej organizacji wielkich potęg przemysłowych.

Odnosna konferencja odbyła się w Waszyngtonie 11 - 13 lutego 1974 r. Do różnic rzeczowych dołączył się element personalny: ówczesny francuski minister spraw zagranicznych Michel Jobert urodził się w Maroku, rozumiał po arabsku i żywił niemal chorobliwą obawę przed hegemonią amerykańską. Zdystansował się on zarówno od Stanów Zjednoczonych, jak i od wszystkich swoich ośmiu partnerów z EWG, podkreślając, że z jednej strony nie wolno dopuścić do konfrontacji z państwami produkującymi ropę naftową, z drugiej zaś, że konsumentami ropy są nie tylko państwa uprzemysłowione, lecz także rozwijające się państwa Trzeciego Świata i że zwłaszcza te ostatnie ucierpią z powodu podwyżki cen ropy. Słuszne te wywody opatrzył Jobert złośliwymi wypadami pod adresem Stanów Zjednoczonych zaznaczając, że same one należą do głównych producentów ropy i że wobec tego wspólnota interesów między nimi a Europą zachodnią jest wątpliwa.

Wkrótce potem, 4 marca 1974 r., odbyła się w Bonn konferencja ministrów spraw zagranicznych dziewięciu państw EWG. Powzięto decyzję nawiązania dialogu z państwami arabskimi i to wszystkimi, a nie tylko z producentami ropy naftowej. Zaproponowano długofalową współpracę zachodnioeuropejsko-arabską w dziedzinie gospodarczej, technicznej i kulturalnej. Podkreślono, że nie chodzi wyłącznie o kwestię dostaw ropy.

Następnego dnia amerykański Departament Stanu wydał oświadczenie wyrażające ubolewanie, że państwa EWG nie konsultowały się ze Stanami Zjednoczonymi przed powzięciem tak ważkiej decyzji. Sekretarz stanu Kissinger dowiedział się o niej dopiero po fakcie. Stany Zjednoczone są nadal zdania, że państwa uprzemysłowione powinny wystąpić jednolicie wobec arabskich producentów ropy naftowej.

Rząd amerykański był szczególnie rozdrażniony faktem, że osiem państw EWG, które na konferencji waszyngtońskiej zgodziły się wbrew stanowisku Francji na propozycję amerykańską odbycia konferencji państw uprzemysłowionych z państwami produkującymi ropę naftową, stanęły wkrótce potem po stronie Francji w sprawie ścisłej współpracy ze światem arabskim. Przewodnictwo Rady Europejskiej sprawował wtedy kanclerz RFN Willy Brandt i do niego wystosował prezydent Nixon w marcu 1974 r. listy z zarzutem zaniechania konsultacji ze Stanami Zjednoczonymi; „Europa Zachodnia — pisał Nixon — robi wrażenie, że chce wdać się w rywalizację ze Stanami Zjednoczonymi; może to zaważyć ujemnie na wysiłkach dyplomacji amerykańskiej na Bliskim Wschodzie, zmierzających do ustanowienia tam pokoju”.

Dnia 10 marca 1974 r. minister Jobert oświadczył:

„Dlaczego ma być konieczne, aby francuski minister spraw zagranicznych był zobowiązany do wysłuchiwanie kazań pana Kissingera? [...] Z jakiej racji musi Francja pozwalać na to, aby mówiono jej w Waszyngtonie, że myśli tylko o swoich własnych interesach, gdy wszyscy inni robią to samo? Stany Zjednoczone zapewniają, że pragną Europy niepodległej. Gdy jednak Europa chciała okazać się niepodległą, wcale się to panu Kissingerowi nie podobało. Czego on chce w Europie: partnerów czy chłopców do posyłek?”

Następnego dnia Kissinger replikował: „Stany Zjednoczone wcale nie sprzeciwiają się niezależnej polityce europejskiej. Sprzeciwiają się jednak, jeśli ta niezależność przybiera kształt zasadniczej wrogości wobec USA”.

Najsmutniejszym aspektem tych jadowitych połączek było to, że do partnerstwa EWG ze światem arabskim bynajmniej nie doszło. Część państw arabskich bowiem sympatyzowała raczej ze Związkiem Radzieckim i socjalizmem, część zaś — w tym najsilniejsze państwo arabskie; Egipt oraz największy na świecie eksporter ropy naftowej; Arabia Saudyjska — uważała, że klucz do rozwiązania konfliktu arabsko-izraelskiego leży w Stanach Zjednoczonych.

Na dzień 4 kwietnia 1974 r. przypadała 25-rocznica podpisania Paktu Atlantyckiego. W związku z tym planowano spotkanie szefów rządów państw-sygnatariuszy. Ale przemawiając 15 marca w Chicago prezydent Nixon powiedział:

„Gdyby szefowie rządów spotkali się teraz, to byśmy tylko trudności zatuszowali, a nie rozwiązali [...]. Europejczycy nie mogą, mieć obu rzeczy. Nie mogą cieszyć się udziałem i współpracą Stanów Zjednoczonych w dziedzinie bezpieczeństwa,

w dziedzinie zaś gospodarczej i politycznej stosować konfrontację i zgoła wrogość. Dopóki Europejczycy nie będą gotowi do współpracy w dziedzinie zarówno gospodarczej i politycznej, jak i w dziedzinie bezpieczeństwa, dopóty nie powinno się wyznaczać spotkania szefów rządów [...]. Decydujące znaczenie ma to, aby nasi producenci uzyskali to, co nazwałbym równą szansą [...]. Miałem wielkie trudności z nakłonieniem Kongresu, aby poparł pozostawienie wojsk amerykańskich w takiej sile, jakiej tam potrzebujemy. Gdyby Kongres odniósł wrażenia, że ze strony Dziewiątki spotykamy się z gospodarczą konfrontacją i wrogością, to byłoby prawie niemożliwe uzyskać poparcie Kongresu dla dalszej amerykańskiej obecności w jej aktualnych rozmiarach”.

ZMIERZCH GAULLIZMU

Niemniej wkrótce nastąpiło pewne odprężenie w stosunkach między Stanami Zjednoczonymi a Francją i biorącymi na nią względ pozostałymi państwami EWG. Dużą rolę odegrały zmiany personalne. 2 kwietnia 1974 r. zmarł prezydent Francji Pompidou, następny zaś prezydent, już nie gaullista, Valéry Giscard d'Estaing, usunął Joberta ze stanowiska ministra spraw zagranicznych. Dziwnym zbiegiem okoliczności niemal jednocześnie, 6 maja ustąpił ze stanowiska kanclerz RFN Brandt. Zresztą zmiana nastąpiła też wkrótce po drugiej stronie Atlantyku — 9 sierpnia ustąpił prezydent USA Nixon.

Śmierć Pompidou i rezygnacja Brandta prawdopodobnie ułatwiły złagodzenie napięcia w stosunkach między Stanami Zjednoczonymi a Europą zachodnią. Spotkanie szefów rządów państw-sygnatariuszy Paktu Atlantyckiego odbyło się ze znacznym opóźnieniem, bo 26 czerwca 1974 r., w Brukseli. Podpisali oni *Deklarację o stosunkach atlantyckich*. Na czele delegacji francuskiej stał premier Jacques Chirac, natomiast prezydent Giscard d'Estaing tłumaczył swoją nieobecność koniecznością podejmowania we Francji szacha Iranu.

W dniach 14 - 16 grudnia 1974 r. Giscard d'Estaing spotkał się z nowym prezydentem USA Geraldem Fordem na należącej do Francji wyspie Martynice. Zdawało się, że spotkanie to będzie stanowić punkt zwrotny w stosunkach amerykańsko-francuskich. Przed wszystkim wyrównano różnice zdań w sprawie ewentualnej konferencji państw importujących i eksportujących ropę naftową. Ford zgodził się, aby w konferencji tej wzięły udział niektóre rozwijające się państwa Trzeciego Świata obok państw uprzemysłowionych, Giscard d'Estaing ze swej strony zgodził się, aby konferencję tę poprzedziły ścisłe konsultacje między wielkimi mocarstwami uprzemysłowionymi. W komunikacie końcowym podkreślono wielkie znaczenie współpracy między Francją a NATO. Ponadto Giscard d'Estaing zgodził się zapłacić 100 milionów dolarów jako odszkodowanie za kosztą przeniesienia Głównej Kwatery NATO z Fontainebleau do Brukseli w 1966 r.

Konferencję państw importujących i eksportujących ropę naftową zaplanowano na marzec 1975 r., jednakże w terminie tym się nie odbyła. Mimo poprzednich zastrzeżeń Francji przeciwko tworzeniu klubu wielkich mocarstw przemysłowych, Giscard d'Estaing sam zaproponował konferencję szefów rządów sześciu państw: W. Brytanii, Francji, Japonii, Republiki Federalnej Niemiec, Stanów Zjednoczonych i Włoch. Odbyła się ona w Rambouillet w dniach 15 - 17 listopada 1975 r. Następna taka konferencja, z dodatkowym udziałem Kanady, odbyła się w Puerto Rico w dniach 27 - 28 czerwca 1976 r. W obu konferencjach Stany Zjednoczone reprezentował Ford, Francję zaś Giscard d'Estaing. Omawiano głównie problemy energetyczne, inflację i bezrobocie. Odtąd konferencje tych siedmiu mocarstw przemysłowych odbywały się corocznie: trzecia konferencja w Londynie 8 maja 1977 r., czwarta 16 - 17 lipca 1978 r. w Bonn, piąta 28 - 29 czerwca 1979 r. w Tokio.

W dniach 16 - 19 grudnia 1975 r. zebrała się wreszcie w Paryżu „konferencja w sprawie międzynarodowej współpracy gospodarczej”, zwana popularnie konferencją Północ-Południe. Uczestniczyło w niej 27 państw, w tym niektóre państwa uprzemysłowione, niektóre państwa rozwijające się eksportujące ropę naftową oraz niektóre państwa rozwijające się importujące ropę. Był to rezultat porozumienia Forda i Giscarda d'Estaing na Martynice sprzed roku. Zwłoka w zebraniu się tej konferencji była spowodowana głównie żądaniem państw rozwijających się, aby nie ograniczać tematyki do spraw energetycznych, lecz objąć całość wzajemnych stosunków gospodarczych, czemu państwa przemysłowe początkowo się sprzeciwiały. Zresztą konferencja ta zajęła się wyłącznie kwestiami proceduralnymi. Wielkie projekty francuskie w sprawie współpracy Północ-Południe rozwiały się — przynajmniej na razie — tak jak już wcześniej okazało się fiasko koncepcji ścisłego partnerstwa między EWG a Arabami. Tak więc amerykańsko-francuskie zatargi i rywalizacje związane z wybuchem światowego kryzysu energetycznego okazały się właściwie bezprzedmiotowe.

Niemniej w przypadku stosunków między prezydentami Fordem a Giscardem d'Estaing powtórzyło się to samo zjawisko co poprzednio w przypadku Nixona i Pompidou: mimo niewątpliwej intencji mężów stanu po obu stronach położenia kresu wzajemnym nieporozumieniom, zatargi wybuchwały stale od nowa. Przyczyną była odmowa Francji pogodzenia się z przewagą amerykańską i podporządkowania się jej. To różniło Francję w sposób zasadniczy zarówno od Republiki Federalnej Niemiec, jak i od W. Brytanii. Fakt ten ma w ogóle dla dziejów powojennych wielkie znaczenie.

Na tle recesji gospodarczej, której początek dał wzrost ceny ropy naftowej pod koniec 1973 r. coraz większe znaczenie miała dla Francji moż-

ność eksportu produktów jej rozległego i bardzo sprawnego przemysłu zbrojeniowego. Bronią, zwłaszcza zaś samolotami bojowymi, opłacała Francja znaczną część importu ropy. Głównym konkurentem Francji w tej dziedzinie były Stany Zjednoczone. Podobnie starania o uzbrojenie wojsk zachodnioeuropejskich w broń francuską zakończyły się niepowodzeniem, do którego przyczynił się fakt, że od 1 lipca 1966 r. Francja nie należała do NATO. W 1974 r. wyłoniła się sprawa zbrojeniowej „transakcji stulecia”, gdy Belgia, Dania, Holandia i Norwegia postanowiły wycofać ze służby przestarzałe samoloty amerykańskie *Starfighter* i zastanawiały się, czy zakupić nowe samoloty amerykańskie czy francuskie. W listopadzie był szef sztabu lotnictwa francuskiego generał Paul Stehlin oświadczył, że państwa te powinny zdecydować się na samoloty amerykańskie, ponieważ są one lepsze oraz ponieważ w ogóle samodzielność zbrojeniowa i militarna Francji jest iluzją. Afera ta nabrała wielkiego rozgłosu przyczyniając się do wzmożenia nastrojów antyamerykańskich we Francji. W następnym roku odnośne cztery państwa NATO postanowiły zakupić samoloty amerykańskie. Tak więc Francja znów poniosła porażkę.

Prezydent Giscard d'Estaing stanął wobec problemu, czy kontynuować coraz kosztowniejsze zbrojenia nuklearne, popierane usilnie przez gaulistów, czy zwrócić większą uwagę na konwencjonalne siły zbrojne, w której to dziedzinie Republika Federalna Niemiec uzyskuje przewagę nad Francją. Giscard d'Estaing rozpoczął od zapewnień, że w dalszym ciągu przywiązuje największą wagę do zbrojeń nuklearnych. W przemówieniu wygłoszonym 25 marca 1975 r. powiedział, że Francja jest trzecim co do potęgi mocarstwem atomowym świata, po czym ciągnął dalej:

„Fakt, że rozporządzamy tym uzbrojeniem atomowym zmusi potencjalnych agresorów do zmiany sposobu wojowania. Zamiast prowadzić wojnę środkami konwencjonalnymi, zostaliby oni zmuszeni do wzięcia na siebie ryzyka wojny atomowej. Jak wiadomo, we wszystkich konfliktach, jakie gdziekolwiek w świecie wybuchają w ostatnich latach, nikt dotychczas nie ważył się pójść na ryzyko wojny atomowej. Skutecznym sposobem zapewnienia bezpieczeństwa Francji jest więc to, aby potencjalny przeciwnik musiał podjąć ryzyko wojny atomowej”.

W wywiadzie ogłoszonym w dzienniku „Le Figaro” 12 listopada 1975 r. Giscard d'Estaing potwierdził, że Francja nie weźmie udziału ani w obradach genewskiego Komitetu Rozbrojeniowego ONZ, ani w konferencji wiedeńskiej w sprawie redukcji sił zbrojnych w Europie środkowej. Francja uważa za niedopuszczalne istnienie wysokiego pułapu zbrojeń supermocarstw przy jednoczesnej redukcji sił zbrojnych w jednej strefie i to obejmującej część Europy o istotnym znaczeniu. Giscard

d'Estaing powtórzył, że Francja jest trzecim co do potęgi mocarstwem atomowym świata.

Dnia 1 czerwca 1976 r. prezydent Giscard d'Estaing wygłosił przemówienie w *Institut de Hautes Etudes de Défense Nationale*. Oświadczył, że struktura stosunków międzynarodowych polega na istnieniu dwóch supermocarstw: Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego, szczególnej pozycji Chin, wreszcie prawie jednorodnej grupy mocarstw średnich złożonej z W. Brytanii, Francji, Japonii i Republiki Federalnej Niemiec. Ambicją Francji powinno być znalezienie się na czele tej ostatniej grupy w dziedzinie militarnej i gospodarczej. Dlatego tak wielkie znaczenie ma to, aby Francja pozostała nadal trzecim co do potęgi mocarstwem atomowym świata. Z drugiej strony konieczna jest reorganizacja francuskiej armii konwencjonalnej, aby nadać jej większą siłę bojową. Dotychczas gotową do natychmiastowej walki była tylko ta część wojsk, która stacjonuje w Niemczech Zachodnich. Niektórzy wyobrażają sobie — mówił Giscard d'Estaing — że Francja mogłaby pozostać na uboczu ewentualnego konfliktu, jak gdyby teatr działań wojennych mógł się ograniczyć do obszaru między Czechosłowacją a Renem, terytorium zaś Francji pozostać nietknięte. Wyobrażenie to jest nierealistyczne w obliczu dzisiejszych możliwości szybkiego transportu, głównie zaś możliwości lądowania z powietrza. Terytorium Francji znajdzie się w razie wojny od razu w strefie walki.

Równocześnie z tą wypowiedzią prezydenta Francji zabrał głos nowo mianowany szef sztabu armii lądowej generał Guy Méry na łamach czerwcowego wydania miesięcznika „*Revue de Défense Nationale*”. Najważniejszy fragment jego bardzo ostrożnych i zawołowanych wywodów brzmiał:

„Opuściliśmy tylko zintegrowaną organizację wojskową Paktu Atlantyckiego, która wymagała bardzo daleko idącej rezygnacji z naszej swobody decyzji. Niemniej jesteśmy sojusznikami wiernymi i lojalnymi [...] i uczestniczymy w dalszym ciągu w rozmaitych organizacjach sojuszu z wyjątkiem bezpośrednio zintegrowanych organów wojskowych, ale od czasu wystąpienia z tych zintegrowanych organów utrzymujemy przy nich nasze misje łącznikowe na najróżniejszych szczeblach dowodzenia. Przy takim schemacie jest rzeczą całkowicie wykluczoną, abyśmy z góry, już w czasie pokoju, obsadzili jakiś „odcinek frontu” w ramach sojuszniczej strategii obrony na przedpolu. Z drugiej strony jednak nie jest bynajmniej wykluczone, że weźmiemy udział w takiej bitwie na przedpolu. Jestem nawet zdania, że trzymanie się z dala od takiej pierwszej bitwy byłoby dla naszego kraju bardzo niebezpieczne, ponieważ w jej toku rozstrzygnie się już los naszego własnego bezpieczeństwa [...].

Ta obrona Europy nie może się opierać po prostu na francuskich siłach nuklearnych i niemieckich siłach konwencjonalnych. Owszem, sędzę, że jest rzeczą ważną, aby francuskie siły konwencjonalne stały się dostatecznie silne, aby zrównoważyć potężną klasyczną armię, jaką stworzyły sobie od kilku lat Niemcy Zachod-

nie [...] Wreszcie (zaprojektowanie) obrony Europy całkowicie niezależne od sojuszu z Ameryką wydaje mi się trudne”.

Powyższe poglądy prezydenta Francji i szefa sztabu armii lądowej spotkały się z krytyką gaullistów, którzy twierdzili, że oznaczają one po pierwsze rozwodnienie koncepcji generała de Gaulle'a oparcia obrony Francji na broni nuklearnej, po drugie zaś zbliżenie Francji do NATO.

Na tle niebezpieczeństwa powrotu Francji do NATO zmieniła się postawa Francuskiej Partii Komunistycznej wobec francuskich sił nuklearnych. Dotychczas była ona przeciwna tego typu zbrojeniom, jednakże 11 maja 1977 r. KC FPK uchwalił rezolucję wypowiadającą się za utrzymaniem niezależności francuskich sił nuklearnych, przeciwko jakiegokolwiek współpracy z NATO i za utrzymaniem ustalonej poprzednio przez de Gaulle'a zasady przygotowań do obrony przed atakiem ze wszystkich kierunków; podkreślono, że francuskie siły nuklearne nie powinny stacjonować na terenie Republiki Federalnej Niemiec, która nie powinna w żadnym razie uzyskać dostępu do takich broni.

Jak stwierdzono wyżej, prezydent Giscard d'Estaing powiedział trzykrotnie: 25 marca i 12 listopada 1975 r. oraz 1 czerwca 1976 r., że uważa Francję za trzecie co do potęgi mocarstwo nuklearne świata. Jednakże na posiedzeniu Zespołu Nuklearnego NATO w dniach 14-15 czerwca 1976 r. amerykański minister obrony Donald Rumsfeld i naczelny wódz NATO generał Alexander Haig podkreślili szczególne znaczenie potęgi nuklearnej W. Brytanii i zaprzeczyli, jakoby trzecim pod tym względem mocarstwem była Francja.

W dniach 17-23 maja 1976 r. prezydent Giscard d'Estaing złożył wizytę w Stanach Zjednoczonych z okazji dwusetnej rocznicy *Deklaracji Niepodległości*. Rozmowy z prezydentem Fordem przebiegały w bardzo przyjaznej atmosferze i osiągnięto jednomyślność we wszystkich niemal sprawach. Był to, jak dotychczas, szczytowy punkt zbliżenia francusko-amerykańskiego w okresie powojennym. 11 lipca Giscard d'Estaing podał do wiadomości, że główne siły francuskiej marynarki wojennej zostają przerzucone na powrót z portu Brest na Atlantyku do portu Tulon na Morzu Śródziemnym. Oznaczało to anulowanie decyzji de Gaulle'a z 1963 r. i wyjście naprzeciw postulatowi NATO.

Stosunki amerykańsko-francuskie, które w okresie rządów prezydenta Forda znacznie poprawiały się, uległy znów ochłodzeniu po objęciu władzy w Stanach Zjednoczonych z początkiem 1977 r. przez Jimmy'ego Cartera. Początkowo bowiem zdawało się, że kampania Cartera w sprawie, którą nazywał obroną praw człowieka, uniemożliwi kontynuowanie odprężenia między Wschodem a Zachodem, procesu, którego jednym z głównych inicjatorów i rzeczników była Francja. Prezydent Giscard d'Estaing nie zawahał się przed skrytykowaniem tej kampanii Cartera

w wywiadzie ogłoszonym w amerykańskim tygodniku „Newsweek” z 18 lipca 1977 r. W obliczu nieporozumień między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim konieczne jest wzmożenie wysiłków na rzecz odprężenia ze strony państw europejskich. Zdaniem Giscarda d’Estaing, Francja i Republika Federalna Niemiec są w tej sprawie jednomyślne.

Drugą przyczyną ostrej francuskiej krytyki Stanów Zjednoczonych w okresie rządów Cartera była bierność w obliczu fenomenalnego spadku międzynarodowej wartości dolara, co powodowało obniżenie cen towarów eksportowanych przez Stany Zjednoczone zwiększając ich konkurencyjność i szkodząc interesom innych. Krytykę tej polityki Cartera wyrażała zresztą nie tylko Francja. To samo odnosi się do niewiarygodnej lekkomyślności Stanów Zjednoczonych w dziedzinie energetycznej: nie podjęły one w praktyce żadnych kroków, aby ograniczyć uprawiane przez siebie niesłychane marnotrawstwo ropy naftowej.

Do znacznego zbliżenia między Francją a Stanami Zjednoczonymi doszło w związku z wydarzeniami w Zairze. W bogatej w kopaliny prowincji tego kraju Szaba, zwanej dawniej Katangą, wybuchło w kwietniu 1977 r. powstanie zagrażające interesom obcego kapitału. Powstanie to zostało stłumione przy pomocy wojsk marokańskich przywiezionych samolotami francuskimi. Spotkawszy się z Giscardem d’Estaing z okazji sesji Rady Paktu Atlantyckiego w dniach 10 - 11 maja 1977 r. prezydent USA Carter wyraził mu swoje uznanie i podziękowanie. Atoli w maju 1978 r. wybuchło w Szabie jeszcze większe powstanie, które tym razem stłumiły bezpośrednio użyte wojska francuskie i belgijskie korzystające z logistycznego wsparcia amerykańskiego. Akcja ta odbiła się ujemnie na stosunkach francusko-radzieckich.

Dwuznaczny charakter miała przeprowadzona przez Giscarda d’Estaing zmiana polityki francuskiej w sprawie rozbrojenia. Jak wiadomo, Francja przez wiele lat nie uczestniczyła w rokowaniach rozbrojeniowych twierdząc, że światu zagrażają przede wszystkim zbrojenia amerykańskie i radzieckie i że na tym tle musi ona dbać o własne bezpieczeństwo. Ta odmowa Francji dotyczyła zarówno toczących się od 1962 r. obrad Komitetu Rozbrojeniowego ONZ w Genewie, jak i rokowań wiedeńskich w sprawie redukcji wojsk i zbrojeń w Europie środkowej. 16 listopada 1972 r. państwa należące do NATO zaproponowały państwom należącym do Układu Warszawskiego podjęcie rokowań w sprawie „wzajemnej i zrównoważonej redukcji sił zbrojnych w Europie środkowej”. Państwa Układu Warszawskiego wyraziły na to zgodę i odnośne rokowania rozpoczęły 31 stycznia 1973 r. w Wiedniu. Natomiast Francja odmówiła swego udziału. Francuski minister spraw zagranicznych Michel Jobert oświadczył w tej sprawie 20 czerwca 1973 r. w Zgromadzeniu Narodowym:

„Francja nie bierze udziału w tych rokowaniach. Dlaczego? Przede wszystkim nie życzy sobie ona, aby w i tak już podzielonej Europie powstała strefa o specjalnym statucie, która stanowiłaby nowy czynnik podziału, w każdym zaś razie odnośnie do struktury Europy zachodniej”.

Innymi słowy Francja obawiała się, że powstanie strefy rozrzedzonych zbrojeń w Europie środkowej mogłoby rozluźnić związki łączące Republikę Federalną Niemiec z Francją i innymi członkami EWG. Już dawniej — ówczasie ku zadowoleniu Stanów Zjednoczonych — Francja stanowczo odrzuciła plan polskiego ministra spraw zagranicznych Adama Rapackiego utworzenia w Europie środkowej strefy bezatomowej. Odpowiednie oświadczenie złożył wtedy prezydent de Gaulle na konferencji prasowej 25 marca 1959 r. Twierdził on, że strefa taka miałaby sens tylko wtedy, gdyby obejmowała obszar od Atlantyku do Uralu.

Odmowa uczestniczenia w rokowaniach rozbrojeniowych rzucała jednak na Francję niesympatyczny cień. Giscard d'Estaing postanowił polepszyć reputację Francji wyłuszczając na posiedzeniu rządu 25 stycznia 1978 r. poglądy, które pragnął przedstawić jako nowe. Wyraził on gotowość udziału w konferencji rozbrojeniowej, na której byłyby uwzględnione interesy wszystkich państw; zastrzegł prawo Francji do posiadania własnych sił nuklearnych, poparł myśl tworzenia stref bezatomowych w takich częściach świata jak np. Ameryka Łacińska, w sprawie zaś Europy oświadczył, że redukcja sił konwencjonalnych nie powinna być ograniczona do Europy środkowej, lecz objąć cały obszar od Atlantyku do Uralu. Zdaniem Giscarda d'Estaing, redukcja sił konwencjonalnych na całym tym obszarze stanowi bowiem nieodzowny warunek rozbrojenia nuklearnego. Jeśli istniejący — jego zdaniem — brak równowagi w dziedzinie sił konwencjonalnych nie zostanie usunięty, to rozbrojenie nuklearne będzie nadal niemożliwe.

Na wniosek niezaangażowanych państw Trzeciego Świata zebrała się w maju 1978 r. specjalna sesja Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych poświęcona sprawie rozbrojenia. Na sesję tę udał się osobiście prezydent Giscard d'Estaing i w przemówieniu wygłoszonym 25 maja przedstawił wyżej zreferowane stanowisko Francji. Zgromadzenie wyłoniło nowy Komitet Rozbrojeniowy z rozszerzoną liczbą uczestników, zmienionym planem pracy i organizacją. M.in. Stany Zjednoczone i Związek Radziecki przestały sprawować stałe współprzewodnictwo Komitetu. Francja zgodziła się wziąć udział w obradach. Dotychczasowy Komitet Rozbrojeniowy ONZ zakończył działalność 31 sierpnia 1978 r. Nowy Komitet Rozbrojeniowy, tym razem już z udziałem Francji, zebrał się po raz pierwszy w Genewie 14 czerwca 1979 r.

W dniach 5 - 6 stycznia 1979 r. odbyło się poufne spotkanie na należącej do Francji wyspie Gwadelupa prezydenta USA Jimmy Cartera,

Francji — Valéry Giscarda d'Estaing, premiera W. Brytanii Jamesa Callaghana i kanclerza RFN Helmuta Schmidta. W porównaniu z odbywanymi od czterech lat konferencjami gospodarczymi na najwyższym szczeblu, spotkanie na Gwadelupie miało charakter bardziej intymny; nie była reprezentowana ani Japonia, Kanada, ani Włochy. Francja osiągnęła jeden z głównych swoich celów. Jak wiadomo, 24 września 1958 r. prezydent de Gaulle zaproponował ustanowienie w NATO dyrektoriatu trzech mocarstw: W. Brytanii, Francji i Stanów Zjednoczonych. Odrzucenie tej propozycji było jednym z powodów podjęcia przezeń polityki antyamerykańskiej. Obecnie — w 1979 r. — myśl takiego dyrektoriatu została zrealizowana — z jedną różnicą: był to dyktoriat czterech mocarstw. Można pytać, kto odniósł większy sukces: Francja czy Republika Federalna Niemiec?

Sądząc po oświadczeniach złożonych po konferencji na Gwadelupie przez jej uczestników, najmniej zadowolony był premier brytyjski Callaghan. Ale dni jego były policzone — cztery miesiące później kierowana przezeń Partia Pracy przegrała wybory i do władzy powrócili po pięciu latach konserwatyści. Wypowiedź Giscarda d'Estaing brzmiała następująco:

„Przede wszystkim chciałbym podkreślić osobisty i pełen wzajemnego zaufania charakter naszych rozmów. Trzymaliśmy się rzeczywiście pierwotnego celu naszego spotkania, a mianowicie przedyskutowania sytuacji pod względem politycznym i w skali światowej, a nie wchodziliśmy szczegółowo w specjalistyczne problemy gospodarcze i walutowe [...]. Nie stwierdziliśmy różnic poglądów odnośnie do oceny sytuacji, aczkolwiek oczywiście istniały różnice co do nacisku, jaki kładliśmy na określone sprawy [...]. Jesteśmy zdania, że uzasadnionemu uznaniu realnych faktów dzisiejszego świata powinny towarzyszyć starania o polepszenie sytuacji na świecie, w szczególności zaś starania o odprężenie oraz ograniczenie zbrojeń, przy czym wyraziliśmy przede wszystkim nadzieję na rychłe zakończenie drugiej fazy rokowań o ograniczeniu zbrojeń strategicznych. Wreszcie przywiązaliśmy szczególną wagę do rozwoju stosunków Północ-Południe”.

PERSPEKTYWY

Polityka francuska stawia sobie dziś trzy podstawowe cele: kontynuowanie odprężenia z państwami wspólnoty socjalistycznej, aby uniknąć niebezpieczeństwa trzeciej wojny światowej i zrównoważyć przewagę amerykańską nad Francją, kontynuowanie integracji zachodnioeuropejskiej, co oznacza m. in. coraz ściślejsze związki z Republiką Federalną Niemiec, oraz umocnienie wpływu Francji na państwa frankofońskiej części Afryki. Obawy przed dominacją amerykańską osłabły, ponieważ dolar przestał być bezwzględna podstawą systemu walutowego świata kapitalistycznego, oba zaś państwa zaczęły się uginać pod ciężarem kry-



zysu energetycznego, inflacji i bezrobocia. W 1979 r. frank został włączony do nowo utworzonego Europejskiego Systemu Walutowego, co oznacza, że jego stosunek do dolara jest odtąd określony na zasadzie zbiorowej wartości walut EWG. Pozostawanie Francji poza NATO przestało mieć w praktyce większe znaczenie, gdyż podjęła ona ścisłą współpracę z tą organizacją wojskową Paktu Atlantyckiego, którego nigdy nie przestała być sygnatariuszem i uczestnikiem.

Głębszym podłożem nieporozumień amerykańsko-francuskich była odmowa Francji uznania faktu, że od czasu I wojny światowej przestała odgrywać naczelną rolę na kontynencie europejskim. Poczynając od 1919 r. psychika francuska miotła się między uczuciami zawiści wobec W. Brytanii, Niemiec i Stanów Zjednoczonych. Francja, nie będąc anglosaską, nie potrafiła pójść za przykładem W. Brytanii i uznać, że przewaga Stanów Zjednoczonych jest faktem nieodwracalnym. Gaullizm stanowił próbę przywrócenia równorzędnej pozycji Francji wśród wielkich mocarstw. De Gaulle próbował to osiągnąć przez zorganizowanie systemu współpracy europejskiej na przestrzeni „od Atlantyku do Uralu”, systemu zapewniającego usunięcie dominacji anglosaskiej, systemu opierającego się przede wszystkim na sojuszu Francji z tym, co uparcie nazywał Rosją — ze Związkiem Radzieckim; jeśli wołał mówić o Rosji, to dlatego, że będąc na wskroś przeniknięty tradycją historyczną pragnął przywrócić sojusz francusko-rosyjski sprzed I wojny światowej.

Dane było gaullistom obserwować nieustanny gwałtowny upadek W. Brytanii, którą Francja prześcignęła około 1970 r. swoim dochodem narodowym i poziomem życia. Co do Stanów Zjednoczonych, to człowiek o mentalności de Gaulle'a — albo po prostu o mentalności typowo francuskiej — nie mógł żywić wiary w trwałość ich potęgi: naród — paradoksalnie rzecz ujmując — złożony z mniejszości narodowych, dominujący niegdyś element anglosaski i protestancki tonący w morzu ludzi innego pochodzenia i wyznania, przewaga białych zagrożona na dłuższą metę przez czarnych. Uwikłanie się w wojnę w Indochinach oraz przez kilkanaście lat bardzo prawdopodobna możliwość wojny z Chinami, poparcie dla miniaturowego państwa izraelskiego przeciwko dziesiątkom milionów Arabów, i to zaopatrujących świat w ropę naftową, wszystko to skłaniało Francję do niewiązania swoich losów ze Stanami Zjednoczonymi i do szukania własnych dróg.

Dzisiaj sytuacja wygląda inaczej niż w czasach, gdy władzę sprawowali de Gaulle i Pompidou. Stany Zjednoczone osłabły niewątpliwie, ale wymienione niebezpieczeństwa wewnętrzne i zewnętrzne albo zniknęły, albo stały się mniej groźne. Z drugiej strony Francuzi czują się coraz bardziej zagrożeni i osaczeni. Swego czasu sądzili, że potrafią podporządkować sobie Republikę Federalną Niemiec. Do 1955 r. nie miała ona suweren-

ności, podczas gdy Francja należała do pięciu mocarstw mających w Radzie Bezpieczeństwa ONZ miejsce stałe. W dziesięcioletnim okresie rządów de Gaulle'a tempo rozwoju gospodarczego Francji było większe niż RFN. Zwłaszcza w pierwszym okresie swoich rządów de Gaulle stawiał za decydujące na jak najściślejszą współpracę z RFN, czego wyrazem był tzw. Traktat Elizejski z 22 stycznia 1963 r. Znamienne jest, że de Gaulle interpretował ten traktat jako opcję RFN na rzecz Francji i rozwiązanie jej zależności od Stanów Zjednoczonych. Był oburzony, gdy *Bundestag* opatrzył ustawę ratyfikacyjną wstępem podkreślającym równowartość sojuszu ze wszystkimi państwami NATO, ze Stanami Zjednoczonymi na czele. Nieco później zamordowanie prezydenta Kennedy'ego (22 listopada 1963 r.) umocniło de Gaulle'a w przekonaniu, że przyszłość należy do konfederacji francusko-zachodnioniemieckiej. Taką opinię wyraził de Gaulle w rozmowie z Konradem Adenauerem 3 lipca 1964 r.

Poczynając jednak od 1968 r. gospodarka francuska zaczęła znów pozostawać coraz bardziej w tyle za gospodarką zachodnioniemiecką. Było to jednym z powodów niezwykłego zaostrzenia nastrojów antyzachodnioniemieckich we Francji. Z drugiej strony upadek W. Brytanii, tak do niedawna oczywisty, może zostać w latach osiemdziesiątych powstrzymany dzięki wykryciu złóż ropy naftowej pod dnem Morza Północnego. W okresie prezydentury Pompidou Francja głosiła potrzebę przesunięcia punktu ciężkości EWG bardziej na południe, ku Morzu Śródziemnemu, aby zrównoważyć wpływ Germanów: Niemców i Anglików przez wzmocnienie elementu romańskiego oraz związać się bliżej z Arabami i frankofońską częścią czarnej Afryki. Gdy jednak, po obaleniu tamtejszych dyktatur, Hiszpania i Portugalia podjęły w drugiej połowie lat siedemdziesiątych starania o przyjęcie do EWG, Francja zaczęła wysuwać przeszkody obawiając się konkurencji tamtejszego wina, jarzyn i owoców. Na tym samym tle występowały tarcia z innym pobratymczym krajem romańskim — Włochami.

Pod względem wewnętrznym Francja podzielona jest na cztery główne stronnictwa: zwolenników prezydenta Giscarda d'Estaing, epigonów gaullizmu, którym przewodzi Jacques Chirac, socjalistów i komunistów. Władzę sprawuje i chyba przez wiele jeszcze lat będzie sprawować koalicja stronników Giscarda d'Estaing i gaullistów, czyli prawica. Na temat polityki zagranicznej panuje we Francji zadziwiający zamęt. Gaullistów, komunistów i socjalistów łączy niechęć lub nawet nienawiść do Republiki Federalnej Niemiec i Stanów Zjednoczonych. Stronników Giscarda d'Estaing i socjalistów łączy idea zjednoczonej Europy zachodniej jako trzeciej siły między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim. Gaullistów i komunistów łączy troska o zachowanie

całkowitej niepodległości Francji i sprzeciw wobec dążeń do zjednoczenia Europy zachodniej. Mimo różnic politycznych i rywalizacji osobistych, stronników Giscarda d'Estaing i gaullistów łączy więcej niż socjalistów z komunistami, aczkolwiek w dziedzinie polityki socjalno-ekonomicznej można by zaryzykować twierdzenie, że gaulliści skłaniający się do poglądów J. M. Keynesa bliżsi są socjalistom niż stronnikom Giscarda d'Estaing. Jeśli chodzi o przyszłość, to wydaje się, że słabnąc będą gaulliści. Giscard d'Estaing chętnie by z nimi zerwał i zawarł koalicję z socjalistami, aby ułatwić sobie politykę jednoczenia Europy zachodniej. Niezależnie zaś od buńczucznych deklaracji na temat potrzeby zjednoczenia Europy zachodniej w celu przeciwstawienia się dominacji amerykańskiej oraz niezależnie od występujących od czasu do czasu tarć między EWG a Stanami Zjednoczonymi, integracja Europy zachodniej cieszy się nadal poparciem amerykańskim. EWG, której członkami są Republika Federalna Niemiec i W. Brytania, nie jest i nie może być ugrupowaniem antyamerykańskim, cokolwiek by na ten temat głosiły francuskie stronnictwa. Z tym tylko, że przynajmniej na razie koalicja Giscarda d'Estaing z socjalistami nie wydaje się możliwa, ponieważ socjaliści nie mogą się pogodzić z konserwatywno-liberalną polityką Giscarda w dziedzinie socjalno-ekonomicznej.

Tak więc ani w dziedzinie polityki wewnętrznej ani zagranicznej Francji nie należy się spodziewać takiej konsekwencji i wyrazistości, jaka cechuje politykę Republiki Federalnej Niemiec i W. Brytanii. Będzie to nadal czynnikiem osłabiającym rolę Francji w świecie, i to w okresie, który ze względu na przewlekły kryzys energetyczny może okazać się dla wszystkich krajów uprzemysłowionych bardzo trudnym.

Dla mocarstwowego poczucia Francuzów ogromną rolę odgrywa światowa rola ich języka, o którym sądzą, że odznacza się wyjątkową precyzją i logiką. Niegdyś zastąpił on łacinę jako język dyplomacji i traktatów międzynarodowych. Traktaty zawarte po I wojnie światowej w 1919 r. były pierwszymi, których tekst oryginalny został sporządzony w dwóch językach: francuskim i angielskim. Dziś obowiązuje pięć tzw. języków „kongresowych”: angielski, chiński, francuski, hiszpański i rosyjski, z tym że podobne roszczenie wysuwają dla swego języka Arabowie. W kwietniu 1979 r. rząd francuski powziął decyzję o przyznaniu językowi angielskiemu bezwzględnego priorytetu w szkolnym nauczaniu języków obcych. W toku burzliwej dyskusji prasowej wielu autorów twierdziło, że oznacza to kapitulację Francji wobec świata anglosaskiego.